

Wojciech Śmieja

Wyższa Szkoła Zarządzania Ochroną Pracy w Katowicach

Wokół „skandalicznego procesu” Oskara Wilde’a i „afery Eulenburga” – homoseksualne skandale przełomu XIX i XX wieku a polska opinia publiczna

Klasyczka badań nad reprezentacją homoseksualności w kulturze, Eve Kosofsky–Sedgwick, stwierdza, że:

blisko końca wieku (XIX- przyp. aut.) jak wiemy, na skutek procesu, który choć rozpoczął się znacznie wcześniej i trwał dłużej, ale najlepiej obserwowalny był podczas sądowej sprawy Oskara Wilde’a, dyskurs odnoszący się do męskiej homoseksualności stał się po raz pierwszy całkowicie publiczny i rozpowszechniony poprzez medyczne, psychiatryczne, karne, literackie i inne społeczne instytucje.¹

Istotnie, bez względu na dzielące ich różnice, wszyscy historycy seksualności podkreślają, że obok pism Karla Heinricha Ulrichsa, prac Richarda von Krafft-Ebinga, procesy sądowe Oskara Wilde’a i Filipa von Eulenburga stanowią jedno z najważniejszych momentów tworzących na przełomie XIX i XX wieku ramy pojęciowe homoseksualności. W prezentowanym tu artykule chciałbym ze szczególną uwagą przyjrzeć się jak oba wzmiankowane wyżej procesy i związane z nimi skandale – Oskara Wilde’a z 1895 r. i Filipa von Eulenburga z lat 1907–1909 – relacjonowała polska prasa, jak reagowała na nie polska opinia publiczna, jak odnoszono się do seksualnej odmienności bohaterów afer.

Zagadnienie wydaje się warte uwagi, bo, winniśmy pamiętać, poznawczy schemat „narodzin homoseksualisty” około 1870 r. ukuty przez Michela Foucault ma charakter nader ogólnikowy i ograniczenie się do niego przy omawianiu dynamiki kultur lokalnych (narodowych) niczego w gruncie rzeczy nie załatwia.

¹ E. K. Sedgwick, *Epistemology of the Closet*, Los Angeles 1990, s. 164. Jeśli nie podano inaczej – przekłady z pozycji obcojęzycznych moje.

Badacze tematu są zresztą zgodni, że, choć wszędzie obowiązuje ogólny paradygmat przejścia od „sodomity” popełniającego „czyny” do „homoseksualisty” posiadającego „tożsamość”, to jednak za każdym razem szczegóły tego procesu naznaczone są piętnem lokalnej kultury i lokalnych warunków.

I

Dość powszechnie wiadomo, że wyraz homoseksualizm i wszystkie odeń derywowane określenia pojawiły się po 1869 r.² Ich upowszechnienie w językach europejskich nastąpiło na przełomie XIX i XX wieku właśnie na skutek homoseksualnych skandali owych czasów³, a polszczyzna w wiek XX wchodzi bez zestawu pojęć: „homoseksualizm”, „homoseksualista”, „homoseksualistka”. Nie odnotowuje ich ani słownik warszawski Karłowicza, Kryńskiego i Niedźwiedzkiego⁴, ani słowniki Michała Arcta.⁵ Nie znajdziemy w nich też, upowszechnianych później przez Boya, pojęć „homoerotyzm”, „homoerota”, słownik warszawski nie zna „lesbijki”. Znajdziemy w nim w zamian za to takie leksykalne „homoseksualizmy”, jak:

- buzerować – *popęlniac z kim pederastję*
- sodomita a. sodomczyk, *pederasta, samcołożnik bierny (pathicus)*
- sodomja/sodomstwo, grzech sodomski, *spółkowanie z osobą tejże płci lub z bydłem*
- sodomski/sodomowy grzech objaśniają cytaty z pisarzy staropolskich, a nawet z tłumaczenia Biblii Jana Leopolity z XV w.: *Obrzydliwość grzechu sodomskiego; Para się sodomskim grzechem, Poszli za obrzydliwością sodomską,*
- pederastia *spółkowanie mężczyzny z mężczyzną, chłopcolubstwo, samolubstwo*
- samcołość, a. chłopcolubstwo, *S. czynne = pederastja, s. bierne = cinaedia*⁶

² Dość szczegółowo pojawienie się terminu z przedrostkiem *homo-* prześledził, na gruncie języka francuskiego, Claude Courouve, który zauważył m.in., że te określenia pojawiają się po raz pierwszy w recenzji francuskiego przekładu *Psychopathia Sexualis* Kraffta-Ebinga z 1891 r., proces Wilde’a upowszechnia ich znajomość w środowiskach literackich, a *grand public* pozna je bliżej dopiero przy okazji afery Eulenburga. Por. C. Courouve, *Vocabulaire de l'homosexualité masculine*, Payot, Paris 1985, hasło: *Homosexualité/Homosexuel*, s. 129–137.

³ Por. np. T. Fisher, *Oskar Wilde i Bosie. Fatalna namiętność*. Przeł. I. Stąpor, Warszawa 2004., s.78.

⁴ *Słownik języka polskiego*, pod red. J. Karłowicza, A. Kryńskiego i W. Niedźwiedzkiego, Warszawa 1900-1927.

⁵ M. Arct, *Słownik ilustrowany języka polskiego*, Warszawa 1916

⁶ A. Wyrobisz mylnie zapisuje wyrazy jako *chłopcolubstwo, samcolubstwo*. Człon *-lówstwo* wskazywałby na derywację od rdzenia czasownikowego *łowić*, podczas gdy budowa słowotwórcza obu wyrazów jest analogiczna do *cudzołóstwo* (nie *rybolóstwo*), a człon *-lóstwo* derywowany jest od wyrazów *łóżko, leżeć, łożyć się*. Przyznajmy jednak, że element „łowienia” dodaje tym niepoprawnym formom pewnego

- urning, lek. *Mężczyzna o popędzie płciowym opacznym oddający się samcołóstwu. Samcołożnik, chłopcołożnik, pederasta (paedicator)*

Zestaw pojęć chyba dobrze odzwierciedla ówczesny sposób konceptualizowania jedнопłciowej seksualności. Z jednej strony mamy bowiem słownictwo o proveniencji biblijnej lub staropolskiej, które wpisuje zagadnienie w moralny porządek tradycyjnego katolicyzmu. Drugą grupą wyrazów są wyrazy o nacechowaniu naukowym (pederasta, *pathicus*, opaczny popęd płciowy) świadczące o narastającej roli ujęć medykaliżujących, wpisujących homoseksualność już nie w porządek religijny, a kwalifikujących ją jako zaburzenie psychospołeczne. Nadto zaś warto zwrócić uwagę na „buzerowanie”⁷ i „urninga”. Oba wyrazy, pierwszy mocno potoczny, drugi naukowy, zapożyczone z niemieckiego obszaru językowego (pierwszy bodajże austriacki, drugi pruski) mogą służyć za świadectwo, że żywa, współczesna polszczyzna, a przynajmniej jej wariant oficjalny, tamtych czasów nie miała własnej leksyki dotyczącej homoseksualizmu. Wynikać to może z faktu, że w codziennym życiu nie spotykano się z osobami/zachowaniami tego typu: słownictwo staropolsko-biblijne niejako uabstrakcyjnia zachowania/osoby homoseksualne, leksyka lekarska zastrzeżona jest *ex definitione* dla specjalistów, jedynie świeże zapożyczenia mogą świadczyć, że osoby/zjawiska homoseksualne znalazły się w polu społecznej percepcji.

Dopiero „Słownik ilustrowany języka polskiego” Michała Arcta z 1916 r. hasło „homoseksualizm” definiuje jako „zwyrodniały pociąg do osoby tej samej płci”. Obok tego swoistego leksykograficznego *novum* jakim jest odnotowanie tego pojęcia, Arct definiuje także „Pederastję” jako „stosunek lubieżny mężczyzny do mężczyzny”⁸, a także (identyczna definicja znajdzie się w jego „Słowniku wyrazów obcych”) „Sodomję”, czyli „Sodomski grzech” jako *cielesność przeciwprzyrodzoną z osobą tej samej płci, z niemą istotą (zwierzęciem), grzech niemy (od miasta Sodomy, o którego zniszczeniu ogniem niebieskim za grzechy opowiada Pismo Św.)*.

– dość perwersyjnego – uroku. Wyrobisz dodaje również informację, że oba wyrazy „traktować można jako wyrażenia gwarowe, o regionalnym tylko zasięgu”. Por. A. Wyrobisz, *Tolerancja, nietolerancja i przesady w Europie średniowiecznej i nowożytnej. Badania nad historią homoseksualizmu, stosunkiem społeczeństwa do homoseksualizmu i udziałem homoseksualistów w kulturze*, „Przegląd Historyczny”, nr 3/2007, s. 384.

⁷ O lokalnych kontekstach użycia rzeczownika „buzerant” i jego wykorzystaniu w prozie Juliana Strykowskiego, Grzegorza Musiała i Michała Witkowskiego pisałem dość obszernie w szkicu *Pedalska powieść dla kucharek*, [w:] „Kresy”, nr 4/2005, s. 194. „Buzerant” funkcjonuje/ował także w czeszczyźnie, por. Y. Kostrzewa, M. Mińało, M. Pietras i in., *HomoWarszawa, przewodnik kulturalno-historyczny*, Warszawa 2009, s. 132

⁸ Co jest i tak o wiele łagodniejsze niż definicja ze słownika wileńskiego, w którym pederasta pojawiła się po raz pierwszy, a zdefiniowano go jako „gwałciciela, hańbiciela chłopców”

Nie powinna nas tu zaskoczyć współczesność występowania pojęć odzwierciedlających stan wiedzy ówczesnej medycyny (zwyrodnienie), powszechność społecznego napiętnowania (stosunek lubieżny), moralno-religijną interpretację w obowiązującym w Kościele tomistycznym ujęciu łączącym pod nazwą sodomii praktyki homoseksualne, zoofilne czy międzypłciowe analne.

Dynamikę zmian możemy zobaczyć porównując „Ilustrowany słownik języka polskiego” Arcta z niedokończonym „Słownikiem wyrazów obcego a mniej jasnego pochodzenia w języku polskim” Jana Karłowicza.⁹ Oto bowiem u Kryńskiego nie ma żadnego wyrazu z przedrostkiem „homo-”, a u późniejszego Arcta z kolei wypadł już z zasobu archaiczny „samcołożnik”.

Wydane w międzywojniu słowniki utwierdzają dyskursy medyczne i religijne jako wyznaczające ramy konceptualizowania homoseksualności. U Arcta w „Słowniku wyrazów obcych” np. „Trybadyzm” to *przeciwny naturze sposób zaspokojenia popędu płciowego u kobiety*¹⁰. U Lehra-Spławińskiego¹¹ zaś u schyłku epoki homoseksualizm to *zwyrodniały pociąg płciowy do osób tej samej płci*, brak natomiast hasła „homoseksualista”/„homoseksualistka”. Jedna definicja „urninga” u Arcta wymyka się obu uzdom aksjologicznym: religijnej i medycznej, gdyż urning to *zwolennik miłości chłopięcej*.

Spuentujmy te rozważania cytując uwagę A. Wyrobisza, że:

zapropozowany przez Benkerta termin *homoseksualizm* [...] upowszechniał się powoli, najpierw w pracach naukowców (zarówno z dziedziny medycyny, jak i nauk społecznych), gdzie akceptowano go jako dogodny termin, ścisły i jednoznaczny. Bardzo opornie przenikał do języka potocznego. Jeszcze w drugiej połowie XX wieku nie wszyscy ludzie z wyższym wykształceniem rozumieli jego znaczenie i nie we wszystkich słownikach można go było znaleźć.¹²

II

Szczegółowo recepcją Oskara Wilde’a i jego twórczości w okresie Młodej Polski zajmowała się Wanda Krajewska. Kwerendy, które przeprowadziła, pozwalają jej sformułować kilka niezwykle ciekawych konstatacji w związku z procesem

⁹ J. Karłowicz, *Słownik wyrazów obcego a mniej jasnego pochodzenia w języku polskim*, Kraków 1897.

¹⁰ Ten sam słownik odsyła: Lesbijska miłość ob. Trybadyzm, por. M. Arct, „Michała Arcta słownik wyrazów obcych : 25 000 wyrazów, wyrażeń, zwrotów i przysłów cudzoziemskich, używanych w mowie potocznej i w prasie polskiej.,” Warszawa 1921.

¹¹ *Nowy słownik języka polskiego*, pod red. T. Lehra-Spławińskiego, Warszawa 1938.

¹² A. Wyrobisz, dz. cyt., s.384 – 385.

autora „Portretu Doriana Graya”.¹³ Zauważa ona na przykład, że doniesienia o nim mają dość oględny charakter:

W roku 1895 odbywa się jego proces, po którym pisarz idzie na dwa lata do więzienia. Prasa europejska z plotkarską ciekawością śledzi niezwykle skandal. Polskie gazety donoszą o przebiegu tych wydarzeń z dużą oględnością. „Czas” informuje o początku sprawy: „Literat Oskar Wilde i Taylor stawieni będą przed trybunałem sędziów przysięgłych. Propozycję złożenia kaucji odrzucono”. W podobnym tonie utrzymane są przez cały czas notatki prasowe w Galicji i Królestwie. Tygodniki nawiązują do gazetowych wiadomości, podając rodzaj przestępstwa bardziej jeszcze wymijająco. „Głos” we wspomnianym poprzednio artykule pisze o „głośniejszej a smutniejszej ostatnio sławy Oskarze Wildzie, który z powodu ciężkich wykroczeń przeciw moralności skazany został na kilka lat więzienia i roboty przymusowe.”¹⁴

Proces Oskara Wilde’a stał się, można spekulować, okazją do pierwszego publicznego pojawienia się zagadnienia homoseksualizmu w społecznej rzeczywistości. Choć, jak twierdzi Agata Zawiszewska, „wiedza na temat nienormalnych zachowań erotycznych na ziemiach polskich do 1900 r. miała się nieźle w różnych obiegach, oficjalnych i nieoficjalnych”¹⁵, to dopiero sprawa Oskara Wilde’a, można przypuszczać, skokowo zwiększyła a może nawet i wzbudziła zainteresowanie czytającej publiczności homoseksualnością. Wszak w jakimś sensie homoseksualizm stał się w tamtych czasach tematem modnym – dość wspomnieć 17 wydań dzieła Krafft-Ebinga do 1924 r.¹⁶ Homoseksualizm irlandzkiego autora współtworzący aurę skandalu występuje tu, przynajmniej dla wielu, jako hasło wywołujące cały szereg aporii, z którymi boryka się epoka.¹⁷

W publicznej dyskusji nad seksualnością Wilde’a przeciwnicy nowych prądów w sztuce utwierdzą się w swoich przekonaniach o szkodliwości dekadencji wyrażonych przez niezwykle popularnego wówczas Maksa Nordaua:

Rozstrój i choroby centru płciowego spotykają się najczęściej u ludzi wysokocywilizowanych. W pokoleniu dekadentkim rodzi się przedewszystkiem źródło przyszyłych pokoleń. Słabość, wyniszczenie i zwyrodnienie zarówno osobnika jak i narodu

¹³ Szczegółową charakterystykę procesu znajdzie czytelnik w pracy T. Fishera. Zob.: przyp. 3.

¹⁴ W. Krajewska, *Recepcja literatury angielskiej w Polsce w okresie modernizmu*, Wrocław 1972, s. 92.

¹⁵ Zawiszewska zauważa, że „oficjalne kanały wiedzy to np. katecheza, edukacja uniwersytecka, profesjonalne periodyki dla lekarzy czy prawników, poradniki higieniczne dla młodzieży męskiej, prasa codzienna i kulturalna. Kanały nieoficjalne to przede wszystkim plotka i pornografia”. Autorka twierdzi również, że wszystkie te kanały były w gruncie rzeczy niedostępne dla kobiet. Por. A. Zawiszewska, dz. cyt., s. 94.

¹⁶ Podaję za A. Zawiszewską, dz. cyt., s. 96.

¹⁷ Niezwykle ciekawą ich analizę proponuje E.K. Sedgwick. Zob. E.K. Sedgwick, dz. cyt., s. 131–180.

i całej rasy, zaczynają się ukazywać przede wszystkim pod postacią anomalii w funkcjach centru płciowego, tak, że miłość staje się nienaturalną bądź pod względem kierunku, bądź własnej intensywności, bądź wyboru przedmiotu.¹⁸

Zwolennicy nowych estetyk, wszelkiego rodzaju nietzscheaniści, apologetci tendencji modernistycznych, wszyscy ci, którzy opowiadają się przeciw filisterstwu są natomiast zmuszeni do pogłębionego osądu samego zjawiska homoseksualizmu w jego – domniemanym – związku z modernistyczną estetyką. Do najciekawszych publicystycznych głosów należy niewątpliwie głos Adolfa Nowaczyńskiego, któremu *Młoda Polska* zawdzięcza popularyzację nie tylko postaci Lorda Paradoxa, ale także jego dorobku intelektualnego i artystycznego. Zawiszewska zauważa, że:

Dla polskich modernistów Oscar Wilde stał się figurą artysty skonfliktowanego z „kołtunem” mieszczańskim oraz reprezentantem współczesnej szkoły estetycznej, nie potrafili go natomiast umieścić w kontekście nowoczesnej literatury angielskiej, o której wieści mieli skąpe i niepełne. Pierwsze oskarżenie konserwatywnego społeczeństwa Wielkiej Brytanii o pogwałcenie wybitnej jednostki twórczej rzucił Adolf Nowaczyński. W jego wersji Oscar Wilde to niezrozumiany przedstawiciel Irlandii, którego wiara katolicka, przywiązanie do rodziny i doświadczenie więzienne miały dowodzić, że ani dusza, ani ciało dramaturga nie zostały stracone bezpowrotnie. W okresie *Młodej Polski* homoseksualizm został zatem z jednej strony wyciszony – w czasopiśmie nurtu oficjalnego, z drugiej zaś włączony w koncepcję buntu artysty przeciw mieszczaństwu – w periodykach artystycznych.¹⁹

Zgodzić wypada mi się z końcowym wnioskiem autorki, zakwestionować jednak muszę dość ujednoznaczony opis stanowiska Adolfa Nowaczyńskiego, które wcale tak jednoznacznym nie jest. W istocie, jak czytelnik się przekona, jest ono pełne sprzeczności i intelektualnej ekwilibrystyki. Pamiętać przy tym należy, że wciąż jesteśmy przed przełożeniem na język polski *Psychopathii* Krafft-Ebinga – dopiero ona, powielona w 17 wydaniach, ujednoznaczni nieco sposoby rozumienia homoseksualności.

Pochylmy się uważnie nad cytatem ze „Studjum” Nowaczyńskiego będącego wstępem do wyboru nowej i aforyzmów. Oskara Wilde’a:

Był tedy ten Kelt artystą bez dyscypliny i bez powolnej systematycznej tresury z silną przewyżką wszystkich kobiecych barw dusznych. Fizjologicznie przejawiała się ta przewyżka do tego stopnia, że Wilde stał się głośnym przedstawicielem homoseksualizmu; a w zależności zaś będąc od barbarzyńskiego kodeksu angielskiego padł

¹⁸ M. Nordau, *Miłość*, przeł. W. L. Warszawa 1903, s. 21–22.

¹⁹ A. Zawiszewska, dz. cyt., s. 99.

ofiara paragrafu i skazany na dwuletnie więzienie, z szczytów sukcesów i szczęścia życiowego stoczył się w otchłań poniżenia i niedoli. To są jednak dzierzawy specjalistów i kryminologów. Zwałać seksualną właściwość czy zbroczenie Wilda na kark i karb nowej sztuki estetyzmu, czy nawet angielskiej szkoły filozoficznej sensualistów Locke’a, Hobbesa, Huma, to znaczy poglądać na sprawę ze stanowiska starej stęchłej guwernantki, cierpiącej na fluxyę i czytającej wieczoram przez lat dziesięć Deotymy: „Branki w jasyrze”. Należy jednakże zwrócić tu na to uwagę, że ze stanowiska takiej guwernantki właśnie sądziła O. Wilda i sądzi krytyka popularnych hołotnych angielskich rozmaitych Blackwood-magazynów i Contemporary-reviews, opanowana beznadziejnie przez kulawe, piegowate, wpółślepe, tabetyczne moralne stare panny. Wściekłość zapieniona tych autorek, dzierzających często wysokie godności w Armii zbawienia, histeryczna ich furja maciczna przeciw pięknemu demonowi zagłuszała wszystkie głosy opinii publicznej w Anglii. [...] Kreatury te rozmnożone jak szczury, za zbliżaniem się każdego wielkiego męskiego talentu tworzą ring obrażonej *respectability* i znieważonego *cantu*, uderzają w wielki dzwon etyki, szczują wrzaskami dyskantowymi cenzurę.²⁰

Uważnemu czytelnikowi narzuci się tu niewątpliwie kilka obserwacji. Nowaczyński rozwijając topikę konfliktu filistra z mieszczaństwem podnosi – dostrzega to Zawiszewska – jego irlandzkość. Co więcej Irlandczycy (Keltowie) i Polacy są sobie narodami bliskimi kulturowo, mentalnie, religijnie, a także ze względu na sytuację obu nacji – ciemnienie przez zaborcę. Przynajmniej jednak równie istotne jak opozycja Irlandzyk – Anglicy i wszystkie opozycje z tego wynikające, ważne są kolejne podkreślane przez Nowaczyńskiego opozycje: męskość – kobiecość i płodność – bezpłodność:

Był tedy ten Kelt artystą bez dyscypliny i bez powolnej systematycznej tresury z silną przewyżką wszystkich kobiecych barw dusznych. Fyzyologicznie przejawiała się ta przewyżka do tego stopnia, że Wilde stał się głośnym przedstawicielem homoseksualizmu;

Nowaczyński zgodnie z duchem epoki dostrzega tu obecność „pierwiastka kobiecego” nie tylko w duszy artysty, ale także na poziomie fizjologicznym, co skutkuje (tu używa modnego pojęcia) *homosexualizmem*. W kolejnych jednak zdaniach bardzo mocno odcina się od łączenia tych faktów z Wilde’a – i nie tylko jego – działalnością twórczą. Takie łączenie, możliwe jest, powiada jadowicie, jedynie „ze stanowiska starej stęchłej guwernantki, cierpiącej na fluxyę i czytającej wieczorami przez lat dziesięć Deotymy: »Branki w jasyrze«”. Ferwor filipiki sprawia, że zatracą ona spójność logiczną, oto bowiem na początku cytowanego

²⁰ A. Nowaczyński, *Oskar Wilde*, Warszawa 1906, s. 5.

akapitu Wilde, zgodnie z dominującymi poglądami epoki, jawi się jako pozbawiony dyscypliny „trzeciopłciowiec”, *anima mulieribus virili corpore inclusa*, na końcu natomiast Wilde reprezentuje wielki męski talent, jest *pięknym demonem*, jego natomiast adwersarze określani są formami żeńskimi („autorki”), nie-raz o szczególnie deprecjonującym wydźwięku („histeryczna furja maciczna”). Piękno, demoniczność i męskość nie wyznaczają bezpośrednio płodności, niemniej jest ona implikowana niewprost poprzez sugestię niepłodności adwersarzy, wszak „stęchła cierpiąca na fluxyę guwernantka” jest figurą groteskową w swojej bezwartościowości, która może rodzić tylko frustrację, ową „histeryczną furję maciczną”. Krzyk jałowej, wyschłej macicy, jej daremne pragnienie płodzenia skonstrastowana z płodną wilgotnością przepełnionego nasieniem geniuszu artysty – w taką konstelację układa Nowaczyński swoją narrację. Odbijają się w niej mizoginistyczne poglądy epoki, wszystkie rozważania o zasadzie kobiecej i zasadzie męskiej, z których ta pierwsza jest toksyczna, wampiryczna.

Stosunek do homoseksualizmu zaś jest nieco bardziej skomplikowany i ambiwalentny – z jednej strony jego karanie jest, zgodnie z nowymi tendencjami naukowymi, barbarzyństwem (człowiek, wynika z dalszych wywodów za to skrzywienie natury nie odpowiada), z drugiej zaś stanowi jednak domenę dociekań kryminologów.

Nieprzystawanie pola biologicznego płci do jej pola symbolicznego koresponduje dość wyraźnie z ideowym zapleczem epoki, jak choćby koncepcją Bergsona męskiej siły anagenetycznej i kobiecej katagenetycznej, jeszcze bardziej zaś z nietzscheanizmem, z którego zagadnienie moralnego wartościowania homoseksualizmu wyinterpretowała Sedgwick, wskazując, że Nietzsche.

Daleko od jasnego uczynienia męskiego pożądania własnej płci jako współlistniejącego z efeminacją, Nietzsche krok po kroku kojarzy homoerotyczne pragnienie (nigdy jednak wprost nie nazywane) z drogocenną męskością dionizyjskich wtajemniczonych lub ze starożytną klasą wojowników. [...] Elegantszym nawet przykładem jest jego upór, z którym łączy obronę seksualności z ‘współczesną drogą do życia, płodzeniem’, „Gdzież jest niewinność? Tam gdzie jest wola płodności”. [Nietzsche] przeklina antyseksualność jako opór wobec prokreacji, resentment „względem życia”, który „uczynił z płodności coś nieczystego; skałał początek, założenie naszego życia.”²¹

Konkluduje jednak Nowaczyński, że „erotyczny jego [tj. Wilde’a – przyp. aut.] błąd i upadek wyzyskano skwapliwie jako argument przeciw nowej sztuce”, sugerując tym samym możliwość moralnego potępienia człowieka bez potępienia artysty stojącego „poza dobrem i złem”. Dystynkcja taka jest jednak

²¹ E. K. Sedgwick, dz. cyt., s. 134–135. Cyt. z Nietzschego za *Zmierch bożyszcz czyli jak się filozofuje młotem*. Przeł. S. Wyrzykowski, Warszawa 1909–1910, s. 126.

nie do utrzymania w prawodawstwie, ma z tym problem sam autor „Wielkiego Fryderyka”, bo wkrótce stwierdza coś zupełnie innego, a mianowicie ścisłą łączność między „człowiekiem” i „biologicznością” a „artystą” i „kulturą”:

Fizyologiczny ustrój i skłonności nienormalne oddziaływały u niego z niesłychaną siłą na ustrój psychiczny; z biegiem lat stawał się on prawie wzorowym okazem psychicznego hermafrodytyzmu. Psychiczna dwupłciowość szukała sobie ujścia w ciągłej sofistycznej dialektyce i Paradoxie.²²

Moc paradoksu, jakim operuje Oskar Wilde bierze się nie tylko – jak próbowano mu to imputować – ze znajomości krotocwilnych francuskich fars czy wyróżnionej przez Nowaczyńskiego hermafrodytyczności duszy, ale z przesłanek, które nazwać możemy egzystencjalnymi, a nawet ontologicznymi. Prawda jego sztuki, żeby siebie samą i jego także obronić, musi – drogą paradoksu – zaprzeczać prawdzie życiowej. Wyrafinowana konstrukcja myślowa musi być na tyle silna, uderzająca, błyskotliwa by narzucić się odbiorcy i wytłumić faktyczny stan rzeczy, wprawić w osłupienie zdrowy rozsądek, skonfundować odbiorcę: skoro sztuka ściśle wiąże się z życiem, należy temu zaprzeczyć, skoro moc oddziaływania sztuki jest niczym wobec mocy przyrodniczych, trzeba zrobić wszystko, żeby temu zaprzeczyć i udowodnić, że jest odwrotnie. Nie skończy się to dobrze, bo natury oszukać się nie da:

Wilde dobrze odczuwał słabość artystycznych emocyj czerpanych z dzieł sztuki – a moc przypadku i przyrody. Dlatego tak przyrodę i przypadek nienawidził. [...] Wiedział on dobrze, że przyroda zemści się na nim obrażana i uważana w zestawieniu ze sztuką za niebezpieczną i niepomysłową awanturnicę. [...] I oto pomsta przyrody nad nim była równie nikczemną jak chytrą. Biedny Oskar padł ofiarą naturalnych zbroceń; przyroda dopominała się u niego o swoje prawa nie wprost, a pokątnie, pozwoliła mu wyrósć w piękny pyszny kwiat ludzki, który nazywano to Bachusem, to Adonidem, to Endymionem, pozwoliła mu ukształcić się w piękny typ męskiej urody, w młodego boga londyńskiego towarzystwa, pozwoliła mu kochać i być kochanym, osiąść słodką, piękną i bohaterką żonę i mieć z nią dwóch synków – płać się w zdrowym szczęściu. A kiedy błyszczał nad Londynem jako anglosaskie ciało niebieskie pierwszej konstellacji, [...] wtedy wraz przebudziła się odwieczna podła psia krew w bóstwach [...]: zawiść niebian i świetny lord Paradox dał się zwieść – przyrodzie. Wilde poddał się namiętnością z taką uległością z jaką poddawał się sztuce, grzech stał mu się ucieczką przed bezmyślnością towarzystwa, w grzechu widział on formę kultu religii Piękna, grzech stał mu się etapem na drodze poznania siebie samego [...] samostwierdzeniem się.²³

²² A. Nowaczyński, dz. cyt., s. 8.

²³ A. Nowaczyński, *Dola i niedole Lorda Paradoxa*, [w:] O. Wilde, *Dyalogi o sztuce*. Przeł. Maryli Feldmanowej, *Lwów; Warszawa*, 1900, s. XII – XIV.

Próba zaprzeczenia prawom przyrody się nie powiedzie i ów *piękny kwiat ludzki*, *Bachus*, *Adonis*, *Endymion*, *młody Bóg londyńskiego towarzystwa* itd. itp. staje się kilkanaście stron dalej „unurzany w grzechach metropolii estetykiem zgorszenia”, a także „teoretykiem erotycznej zgnilizny anglosaskiej”. Co się takiego stało? Co takiego zaszło, że tak radykalnie zmienia się język Nowaczyńskiego?

Na te jednak lata około 1890 roku, przypadają dwa dzieła Wilda, które mają swoje korzenie genetyczne w jego fizjologicznych odrębnościach, w homoseksualnym podłożu jego organizmu, w jego fatalności²⁴

Ma oczywiście na myśli „Portret Mr. W.H” i „Portret Doriana Graya”, którego nb. bohaterem jest, s. XXXI „lord Whorton z superwirilnym seksualizmem”. Dowiadujemy się zatem, co zaszło – Wilde rozluźnił kołnierz krępujących go form i rzucił się – to cały czas interpretacja Nowaczyńskiego – na pastwę własnej natury, nazwanej tu „fatalnością organizmu”. Fatalność rozumiana jako przeznaczenie i los jest czymś, czemu nie sposób się oprzeć – nauczyła nas tego tragedia grecka, niemniej poddanie się wewnętrznemu pragnieniu i własnej naturze nie jest możliwe samo przez się – potrzebny jest zewnętrzny poruszyciel, który powiedzie na manowce. Łatwo się domyślić, że:

Istnym złym duchem Oskara Wilda był do dziś dnia żyjący członek izby lordów, znana figura wielkoświatowa [...] lord Alfred Douglas of Hawick [...] Podziwia się wprost tę bezgraniczną obłudę angielskiego społeczeństwa a wielkiego świata europejskiego cynizm królewski, gdy się widzi jak to indywiduum, wpłątywane często w procesy homoseksualne – zawsze wypływa z nich czyste i bezcelne.²⁵

W zagmatwanej aksjologicznej konstrukcji, której zasadnicze rysy staram się tu odtworzyć w gruncie rzeczy nie ma homoseksualizmu jako takiego. Zjawisko określane tym mianem raz jest bowiem czymś superwirilnym, raz zaś wiąże się z hermafrodytyzmem, a nawet efeminacją, raz mamy do czynienia z naturalną skłonnością, kiedy indziej wyszukany zbroczeniem, raz jest to wybór, kiedy indziej fatum, czasem musi być moralnie potępiony, kiedy indziej potępić owszem należy, ale tych, którzy potępiają. Poglądy Nowaczyńskiego są nieugruntowane i chwiejne, pełno u niego samozaprzeczeń i myślowych nieciągłości. Domyślić się można tego, jak męczącą była ta myślowa ekwilibrystyka, która z okrucichów wiedzy, pojęć, wyobrażeń i uprzedzeń nie potrafiła wygenero-

²⁴ Tamże, s. XXIV.

²⁵ Tamże, s. XXVI.

wać żadnego spójnego obrazu, w którego miejsce czytelnikowi można zaofero-
wać tylko luźne intuicje i prowizoryczne jedynie konstrukcje aksjologiczne.

Eseje Nowaczyńskiego powstają w kilka lat po procesie Wilde’a. Sam Lord Paradox już wówczas nie żyje. Natomiast niemal na gorąco Wilde’em podczas jego procesu zajmowała się „Prawda” Aleksandra Świętochowskiego. Organ polskiego pozytywizmu z definicji niejako niechętny nowym prądom w sztuce wobec estetyzmu Wilde’a przyjmował, rzecz jasna, opozycyjne stanowisko. Warto jednak zwrócić uwagę, że scjentystyczna „Prawda” piórem W. Nadolskiego starała się także wnieść ponad poziom gustów powszechnych i powszechnych sądów moralnych.

Zbrodnia, o którą Wildego oskarżono jest zdaniem naszym najmniejszym jego przestępstwem, tylko chorobliwym objawem i wywodem wszystkiego co mówił i co pisał. Przez dziesięć lat kpił z „filisterstwa natury”, pisał o tem, że pojęcia „naturalne” i „nie-naturalne” są wytworem umysłu kramarskiego. Czem jest natura – pyta Wilde. Nudną mieszczałą – odpowiada sam otaczającej go gawiedzi.”²⁶

Publicysta „Prawdy” podobnie a nawet może jeszcze mocniej niż Adolf Nowaczyński bagatelizuje wyobrażenie o „zbrodniczości” nieobyczajnych postęp-
ków Wilde’a, przy czym jednak nieobyczajność ta jest opłakany skutkiem nie takiej czy innej konstytucji duchowej, nie złego wpływu londyńskich zbroceńców z kręgów arystokratycznych, a stanowi wykwit błędnych pojęć estetycznych i epi-
stemologicznych autora. Te właśnie winny być wykorzenione. Wraz z ich zniknię-
ciem zniknie też nieobyczajne zachowanie, które jako takie jest tu bagatelizowane
jak niegroźny symptom wyniszczającej kulturowy organizm choroby. W dalszym
ciągu artykułu krytycznie wypowiada się Nadolski o publiczności mieszczańskie
Anglii – wg niego wszelka idiosynkrazia pożądana jest przez filisterską publicz-
ność, stąd wynika artystyczne silenie się na oryginalność, która, gdy staje się zbyt
natrętna, zostaje przez tę samą publiczność ukarana. Powstaje wg autora zakłęty
krąg oczekiwań i zaspokojeń, w którym Wilde krąży szybciej i szybciej, aż w końcu
wyrzucony siłą odśrodkową – wypada. Za szczyt hipokryzji uważa autor sytuację,
w której wciąż wystawia się z powodzeniem sztuki Wilde’a, ale nie podaje na afi-
szu nazwiska skazanego dramatopisarza. W tej sytuacji – można wywnioskować
– orzekanie o moralnej wyższości którejś ze stron po prostu nie ma sensu.

Na koniec warto wspomnieć o jeszcze jednym świadectwie recepcyjnym
– znajduje ono zresztą swoje przedłużenie w dwudziestoleciu międzywojennym.
Chodzi oczywiście o Jana Parandowskiego zainteresowanie postacią Wilde’a.

²⁶ W. Nadolski, 219 „Z Anglii i o Anglii”, [w:] „Prawda” nr 19/1895, s. 219.

Parandowski, który, nim napisze „Króla życia”, będzie uchodził za znawcę i popularyzatora twórczości Irlandczyka:

Celem uczczenia dwudziestej rocznicy zgonu Oskara Wilde’a lwowski Związek Literatów zorganizował wieczór poświęcony pamięci autora *portretu Doriana Graya*. Dłuższą prelekcję wygłosił Jan Parandowski. Zachęcony do publikacji prelekcji wydał ją w r. 1921 pod tytułem „Antinous w aksamitnym berecie”.²⁷

Parandowski porównuje Wilde’a do Antinosa, słynnego kochanka Hadriana. Znamienne jest, że – inaczej niż w podkreślających pederastyczną pedagogikę homoseksualnych (auto)deskrypcjach tamtych lat – równa się to odmówieniu, przynajmniej do pewnego stopnia, prawa bohatera szkicu do „męskości”, np. gdy Parandowski pisze:

Krytyka angielska omawiając tę książkę złożyła doskonałe świadectwo tępoty. Najpoważniejsze czasopismo *Atheneum* pisało, że dzieło p. Wilda jest nieme i zepsute i r o z w l e k ł e. Ostatni zarzut pod piórem Anglika jest wprost kapitalny.²⁸

Niemęskość, juvenilność stoją w jednym rzędzie z efeminacją, której rysy dostrzega Parandowski w biernej postawie Wilde’a po ogłoszeniu wyroku, co jednak – w efekcie – daje pewien rodzaj męstwa:

Okazał męstwo. Okazał odwagę Petroniusza. Była to odwaga człowieka wytwornego, który brzydzi się tchórzostwem i odwaga człowieka zniewieściałego, którego ogarnia lęk na samą myśl o tej sumie energii, jakiej potrzeba do ocalenia życia.²⁹

Postępowanie Wilde’a po ogłoszeniu wyroku – rodzące szereg sprzecznych interpretacji po czasy najnowsze – w opisie Nowaczyńskiego, do którego wrócimy na koniec, z kolei wynikało, jak można przypuszczać, właśnie z fundamentalnej męskości i odpowiedzialności Wilde’a; cech, których nie podzielały zalęknione i skobiecone osoby z jego najbliższego kręgu. W ten sposób buduje Nowaczyński kolejną retoryczną figurę wyróżnienia Wilde’a ponad przeciętny tłum:

Wszyscy (z kręgu Wilde’a) umieli z wyjątkiem poety Dowziona, niewplątanego w „ruch grecki” w odpowiedniej chwili procesu w *Central Criminal Court*, opuścić brzegi Anglii, srogie czasy prześladowania homoseksualnego dandyzmu przeczekać we Francji i Włoszech i wrócić po latach.³⁰

²⁷ E. Kozikowski, *Parandowski*, Warszawa 1967, s. 8.

²⁸ J. Parandowski, *Antinous w aksamitnym berecie*, Lwów 1921, s. 47.

²⁹ Tamże, s. 60.

³⁰ A. Nowaczyński, *Dola i niedole...*, dz. cyt., s. XXIV.

Na tych dwu opozycyjnych – i poprzez swą opozycyjność wskazujących na skomplikowanie i niejednoznaczność kulturowych konceptualizacji homoseksualisty i homoseksualizmu – interpretacjach zagadkowego zachowania Wilde’a po ogłoszeniu wyroku pozwolę sobie zakończyć i przejść do podsumowani dotychczasowych rozważań.

Zaprezentowane dokumenty życia literackiego epoki zaświadczenia o zainteresowaniu, jakie proces i jego sensacyjna warstwa wzbudziły wśród czytelników. Wzbudzone raz zainteresowanie (o którym świadczą kupowane pokątnie stenogramy procesowe)³¹ nie wygasa łatwo, a można przyjąć iż wzmaga zainteresowanie twórczością Wilde’a jako taką, o czym z kolei świadczy łączenie przez popularyzatorów twórczości autora „Wachlarza Lady Windermere” tematyki nienormatywnej seksualności z nowatorstwem estetycznych założeń. Należy przy tym jednak podkreślić, że w czasie trwania procesu, jak i w początkowych latach intensywnego spolszczania Wilde’a (ok. 1900-1910 r.) wytworzonej nie ma medykalizującej homoseksualizm siatki znaczeń, w którą można by jednoznacznie wpisać skandaliczne życie irlandzkiego pisarza. Brak również na polskim gruncie adwokatów ujmowania homoseksualności jako swego rodzaju neohellenizmu, co było dość powszechną praktyką w artystycznych i arystokratycznych kręgach angielskich czy niemieckich. W polskiej rzeczywistości, co widać szczególnie w działalności Adolfa Nowaczyńskiego, mieszają się odpryski wiadomości o obu ujęciach: modelu „trzeciej płci” i modelu „greckiej pederastii”. Godnym odnotowania jest również fakt, że skala potępienia homoseksualizmu jest znacznie niższa niż można się było spodziewać – bez względu czy traktuje się go jako wrodzoną chorobę czy też wadę charakterologiczną, niezdrowy nałóg, symptom chorobowy znamionujący znacznie głębsze dolegliwości, jego przejawy traktowane są dość pobłażliwie, szczególnie gdy zestawia się je z rozhisteryzowanymi reakcjami prasy angielskiej.³² Musi to rodzić pytanie o to, czy pobłażliwość ta ogranicza się do usprawiedliwionych swoją twórczością „geniuszy” czy też dotyczy – przynajmniej częściowo – szerszych kręgów społecznych. Niewątpliwie jednak konfuza, w jaką wpada tak wytrawny już wówczas publicysta, jak Nowaczyński dowodzi, że w owym czasie polska inteligencja przyjmowała informacje o homoseksualizmie „z drugiej ręki”, nie istniały żadne „kordony sanitarne”, które pozwoliłyby wpisywać homoseksualność, choćby jako zagrożenie, w logikę heteropatriarchatu. W przypadku afery Wilde’a istotne jest również jej powiązanie z ówczesnymi

³¹ O ich sprzedaży – i dużym na nie popycie – informuje np tekst A. Tretiaka z epoki. Por. A. Tretiak, „Oskar Wilde jako liryk”, [w:] „Biblioteka Warszawska”, 1907, t.4 z.1, s. 109

³² O tych ostatnich najobszerniej pisze Ed Cohen (*Talk on the Wilde Side*, New York, Routledge, 1993).

dyskusjami estetycznymi. Milczące założenie Nowaczyńskiego (i nie tylko jego) jest takie, że ta moralnie bulwersująca skłonność stanowi – przynajmniej w pewnym sensie – element dekadencjonalnej estetyki. Jeśli chcemy jej, jak Nowaczyński bronić, musimy – przynajmniej w pewnych ramach – bronić homoseksualności.

Mechanizmy ujednoznaczające moralną wartość nowej – homoseksualnej – tożsamości wytwarzają się dopiero, jak śmiem sądzić, w momencie wybuchu „afery Eulenburga”, w której polem negocjacji znaczeń nie jest już estetyka, lecz polityka.

III

Skandal związany z ujawnieniem istnienia „homoseksualnej kamaryli” wokół cesarza Wilhelma II naznacza swoim piętnem chyba całość życia politycznego w Rzeszy: rewindykacjom podlega polityka zagraniczna, system władzy, porządek społeczny, jakość egzekwowania prawa itd. Nicolas Le Moigne, odnajduje takie pola konfliktu jak: konflikt między dworem a rodzącym się społeczeństwem informacyjnym, konflikt między pojęciem utraty honoru a pojęciem winy w sensie prawnym, pojedynkiem jako sposobem odzyskania czci a procesem sądowym jako sposobem ujawnienia prawdy, milczeniem (którego wyrazicielem jest cesarz, ale którego formą może być także „niepodważalne” *słowo szlachcica*) a swobodą publicznej dyskusji.³³ Wobec tych wszystkich pól konfliktu i opozycji muszą się Niemcy określić. Afera Eulenburga³⁴ wywołuje żywe reakcje także poza granicami Rzeszy, wszak to po sprawie Wilde’a drugi tak głośny skandal homoseksualny w Europie. Szczególnie warto tu przywołać przykład Francji, która po klęsce 1871 r. w opisywaniu homoseksualizmu jako typowo niemieckiej cechy i dowodu słabości (dekadencji) Niemców się lubuje.³⁵ Homoseksualizm w języku publicystyki francuskiej tamtego czasu to *le vice allemand*³⁶, niemiecki występki.³⁷

Skandal Eulenburga nie mógł oczywiście nie znaleźć reperkusji także w polskiej prasie tamtego okresu. Istnieje przynajmniej kilka powodów, dla których warto się przyjrzeć artykułom sprzed stu lat. Przede wszystkim, afera

³³ N. Le Moigne, *L'affaire Eulenburg : homosexualité, pouvoir monarchique et dénonciation publique dans l'Allemagne impériale (1906-1908)*, *Politix* 2005/3, n° 71, s. 91, s. 86.

³⁴ W istocie, o czym dalej, procesów jest kilka i nie w każdym występuje książę Filip von Eulenburg jako strona, lecz, ponieważ postać księcia jest bezdyskusyjnie centralną postacią „kamaryli” mówi się o „sprawie”, „afery”, „skandalu” Eulenburga.

³⁵ Por. np. P. Pollard, *André Gide. The Homosexual Moralist*, London, New Haven 1991, s. 128.

³⁶ Por. m.in. C Courouve, *Introduction*, w: tenże, *Vocabulaire de l'homosexualité masculine*, Payot, Paris, 1985, s. 25–26.

³⁷ Szczegóły skandalu omawia Piotr Szlanta w artykule „Sprawa Eulenburga”, („Mówią Wieki”, nr 9/2000). Zainteresowanych czytelników odsyłam do tej pozycji – ze względu na ograniczenia edytorские nie jestem w stanie przedstawić tu dynamiki skandalu jako takiego.

Eulenburga po raz pierwszy postawiła homoseksualizm w centrum zainteresowania szerokich kręgów czytelniczych (szczególnie, co oczywiste, na ziemiach pod panowaniem pruskim) i w związku z tym warto zastanowić się nad tym, jak to zjawisko było konceptualizowane, jakiego języka do jego opisu używano. Warto zastanowić się, czy polskie dzienniki, podobnie jak ich francuskie odpowiedniki, rozgrywały kartę narodową, a jeśli tak, to w jaki sposób. Innymi słowy: trzeba postawić pytanie o to, do jakiego stopnia głosy polskiej prasy brzmiały *unisono* z opinią dzienników zagranicznych/obcojęzycznych, a w jakim stopniu uwzględniały/reprezentowały lokalną specyfikę i próbowały z afery wyciągać wnioski na własną rękę i na użytek swoich czytelników? Jak wreszcie różni się sposób opisywania skandalu Eulenburga od podsumowań skandalu Wilde’a?

W berlińskich i monachijskich procesach mogli pośrednio uczestniczyć czytelnicy prasy na całym świecie. Tematem kawiarnianych dyskusji były szczególnie intymnego pożycia rodziny von Moltke, w konfidencji snuto przypuszczenia dotyczące „nienormalnych” zachowań kajzera, plotka rozrosła do teorii spiskowej za całe zło obwiniała tzw. „liebenberski krąg” wtajemniczonych homoseksualistów. Ten sposób konceptualizowania skandalu był efektem przecięcia się lokalnych uwarunkowań, poglądów politycznych rozmówców, powszechnie panujących wówczas przekonań medycznych i potocznej wiedzy o „naturze nie-naturalnej skłonności”, za jaką wówczas uchodził homoseksualizm. Powtórzmy więc, że warto spojrzeć na polskie odgłosy skandalu, ponieważ one, podobnie jak brytyjskie, amerykańskie czy francuskie, będą naznaczone charakterystycznym piętnem lokalności, będą swoistą lokalną wariacją na podawany przez niemieckie gazety temat.

Jednak próba zrozumienia roli skandalu nie może w związku z tym być ograniczona jedynie do publikacji prasowych mu poświęconych. Należy spojrzeć na temat w szerszej perspektywie kwestii politycznych zaprzatających ówczesną opinię publiczną – należy postawić pytanie, o czym piszą gazety w czasie afery Eulenburga, z czym sąsiadują prasowe doniesienia z sal sądowych Berlina i Monachium? Swoje badania oparłem przede wszystkim na materiale prasowym ze Śląska i Wielkopolski, gdyż tytuły prasowe z tych właśnie dzielnic najwięcej miejsca „sprawie Eulenburga” poświęcają. Staralem się, by zestaw tytułów, z których korzystam, reprezentował jak najszersze spektrum opinii i poglądów, stąd korzystam zarówno z konserwatywno-burżuazyjnego „Kuriera Poznańskiego”, jak i socjalistycznej „Gazety Robotniczej” czy klerykalnego „Katolika”. Szeroko reprezentowane są tytuły prasy śląskiej „Dziennik Śląski”, „Górnoślązak”, „Głos Śląski”, „Kuryer Śląski”. Obok dzienników korzystałem również z jednego

tygodnika – poznańskiej „Pracy”.³⁸ Najważniejsze dwie kwestie poruszane w śląskich i wielkopolskich gazetach to antypolskie uwłaszczeniowe ustawodawstwo niemieckie i wybory do niemieckiego parlamentu. Krótko mówiąc, afera Eulenbura wybucha w momencie nasilenia niemiecko-polskiego antagonizmu i walki o zachowanie polskości. Rzutuje to na sposób prezentowania głównych bohaterów afery w duchu, który w przypadku prasy francuskiej najlepiej ilustruje tytuł z „Le Matin”: „Tout cela n’est pas français”³⁹. Moralna obcość homoseksualisty zostanie ukazana jako łatwiejsza do przyswojenia przez odbiorcę obcość w kategoriach etnicznych, a także klasowych i religijnych. Nie trzeba dodawać, że te kategorie obcości, względnie inności nie znoszą się wzajemnie, lecz kumulują, wzajemnie wzmacniają. „Klika Eulenbura” jest, czego dowiodła kierując zakulisowo antypolską polityką Berlina, groźna, toteż przedstawienie postaci księcia jako obcego na wielu poziomach znaczeń skutkuje umocnieniem więzi wewnątrz własnej grupy, jej konsolidacją wokół moralnych wartości, jakie reprezentuje.

Przegląd sposobów mnożenia figur obcości zacznijmy od tej, na którą chyba największy kładziono nacisk – obcości etnicznej. Przykładem tego typu strategii są artykuły „Głosy i odgłosy” i „Brudy junkrów pruskich” zamieszczone w „Dzienniku Śląskim” odpowiednio 08.11.1907 (nr 257) i 12.05.1908 (nr 109).

[...] nie ma potrzeby wnikać w szczegóły procesu Harden-Moltke. Ale nie możemy ominąć tej okazji, w której prasa niemiecka bezlitośnie rozdziera rany i wrzody na ciele niemieckim, ażeby pokazać Czytelnikom naszym, jak to Niemcy sami o sobie piszą.⁴⁰

W dalszym ciągu artykułu gazeta przytacza opinie czasopism niemieckich: socjalistyczna „Vörrwarts” ostrzega, że proces to nie burza, ale jedynie błyskawica, która właściwą burzę zapowiada. Z drugiej strony, donosi „Dziennik”, katolicka „Koln. Volkszeitung” pisze, że: „Moralność publiczna i troska o zdrowie ludności

³⁸ Należy zauważyć, że warszawskie tytuły prasowe, z których również skorzystałem: „Słowo” i „Tygodnik Ilustrowany” z oczywistych względów mniej uwagi poświęcają skandalowi.

„Słowo” informuje o procesie Hardena i zapadłym wyroku w nr. 2 z 2.01.1908 i 4 z 4.01.1908, a wcześniej o wybuchu skandalu. Co ciekawe, w artykułach „Słowa”, inaczej niż ma to miejsce w prasie śląskiej czy wielkopolskiej, w ogóle nie pada słowo „homoseksualizm”. Mowa jest tylko o „zboczeniu na tle erotycznym”, „niemoralnej sympatii między mężczyznami, choćby idealnej tylko”, „niemoralnej przyjaźni” („Proces Harden – Moltke”, „Słowo” nr 290, 26.10.1907) czy (nr 293) „przyjaźni najściślej wkraczającej w dziedzinę zbożeń płciowych”. „Tygodnik Ilustrowany” na przestrzeni lat 1907–1908 tylko raz, w nrze 47 z 1908 r. odniósł się do skandalu w artykule W. Rabskiego „Sąd nad cesarzem” traktując kwestię bardzo oględnie, gdyż osiłą krytyki kajzera jest tu niekonsekwencja jego polityki i wadliwy ustrój państwa, nie zaś rozgrywki personalne czy skandaliczne doniesienia prasowe.

³⁹ Za N. Domeier, *A Global Scandal? The Eulenburg Affair in Germany, 1906–1909*, s. 5, referat wygłoszony na konferencji *Collective Memory and Collective Knowledge in a Global Age. 17–18th June, London* przez *The Centre for the Study of Global Governance*. Tekst dostępny: http://www.lse.ac.uk/Depts/global/EventsPDFs/MemoryWorkshop/AGlobalScandal_Domeier.pdf

⁴⁰ *Głosy i odgłosy*, „Dziennik Śląski”, nr 257, 08.11.1907.

naszej wymagają, ażeby ta obora augiaszowa wyczyszczona została”. Redakcyjne podsumowanie odwołuje się do niedawnej afery Kwileckich⁴¹ w bardzo charakterystyczny sposób:

Tak wygląda „bojaźń Boża”, „ład i porządek” w sferach najwyższych niemieckich.

Zaprawdę proces przeciwko hr. Węgierskiej-Kwileckiej o podsunięcie dziecka, który swego czasu także toczył się w Berlinie, wygląda wobec tego, jak biała, czysta, bez plam chusta. A ileż to wówczas prasa niemiecka narobiła nam zarzutów. Możemy im śmiało powiedzieć: wymiatajcie najpierw przed swojemi drzwiami – bo u was stokroć gorzej.⁴²

Dynamika stosunków w Rzeszy, która Polaków stawiała w pozycji podporządkowanej, niejednokrotnie zarzucając im zacofanie cywilizacyjne i kulturowe (co stanowiło jedną z przesłanek niemieckiego ekspansjonizmu), zostaje w trakcie skandalu Eulenburga odwrócona – oto najwyższe sfery niemieckie ukazują swoje zepsucie moralne w całej krasie:

[...] niejedno rozporządzenie przeciwko nam Polakom miało w ks. Eulenburgu bardzo dobrego rzecznika. Kwiat szlachty pruskiej podupał bardzo nisko moralnie [...]. Ludzie tacy chyba nam Polakom imponować nie mogą. Tę kulturę wyższą, którą Niemcy szcżą się przed całym światem, chętnie im pozostawimy, nam jest nasza polska kultura milsza, która jest moralniejsza i czysta jak lza. Brudów w rodzaju księcia Eulenburga, hrabiów Hohenau’a i Lynara, nie mamy w naszym społeczeństwie polskiem.⁴³

Adam Nowicki w „Kurierze Poznańskim” (28.10.1907) zamieszczony na pierwszej stronie artykuł tytułuje zwięźle – „Nemezys”. Imię bogini zemsty przywołane zostaje w kilku kontekstach, ale najważniejszym jest chyba zemsta losu? opatrności? Historii? na Niemcach za postawę ich gazet w czasie przywołanego już przez „Dziennik Śląski” procesu Kwileckich. Wówczas bowiem na podstawie tej jednej sprawy „gazety niemieckie zarzuciły zgniliznę całemu narodowi polskiemu”. Nowicki w pełnym *schadenfreunde* artykule twierdzi, że przychodzi odwet i „teraz Niemiec staje przeciwko Niemcowi”. W jego tekście, zauważmy słychać wyraźnie także resentymenty klasowe:⁴⁴

Katastrofa Eulenburga bywała interpretowana w kategoriach kary za inspirującą rolę księcia w kreowaniu antypolskiej polityki Berlina. Zresztą rola

⁴¹ Rodzinę Kwileckich oskarżył jeden z krewniaków o „kupienie” dziecka od chłopki po to, by majątek bezdzietnej rodziny hrabiowskiej nie przeszedł w ręce dalszych krewnych. Skandal obyczajowy był szeroko omawiany w europejskiej prasie tamtego czasu.

⁴² *Głosy i odgłosy*, dz. cyt.

⁴³ *Brudy junkrów pruskich*, „Dziennik Śląski”, nr 109, 12.05.1908.

⁴⁴ *Nemezys*, „Kurier Poznański”, nr 249, 27.10.1907.

ta, sama w sobie, bywała poddawana w wątpliwość. Burzę wywołał niemiecki tygodnik „Der Roland von Berlin”, który w numerze z 25.06.1908 zarzucił Eulenburgowi, że utracił karierę Józefa Kościelskiego.⁴⁵ Opinia niemieckiego czasopisma w całości zostaje przejęta przez „Kuryera Śląskiego” – Eulenburg, „rozpustnik i zbrodniarz”, odpowiada za politykę polską cesarskiego dworu, gazeta Korfantego jednak wyciąga z tego polityczny wniosek – miejscem politycznej aktywności Polaków powinien być parlament, nie zaś dwór:

Lepiejby było dla sprawy naszej, gdyby p. Kościelski z swymi towarzyszami niebył przekraczał zbyt wysokich progów i do pańskich stołów nie siadał. Ten epizod w polityce naszych „panów” zaiste nam chluby nie przynosi. Dziś możemy się tylko cieszyć, że uświadomiony lud polski ma przynajmniej należący mu się wpływ i kontrolę na politykę polską.⁴⁶

Kolejny numer gazety nie przebiera w słowach: Eulenburg to „rozpustnik i krzywoprzysięzca”, „pederastyczny intrygant”, „oszczerca”, „zwyrodniały dworak”:

Takie marne kreatury tworzyły swego czasu u boku cesarza rząd poboczny. Tacy zbrodniarze kierowali pobocznie rządami. Chlubą to nie jest dla Niemców szczycących się swoją rzekomą kulturą i wyższym posłannictwem. Z takich też marnych dusz wypłynął potok zarazy hakatystycznej, który jak rak toczył moralne siły Niemców. Z takimi ludźmi Polacy dadzą sobie radę, choćby jeszcze potworniejsze przeciwko nam wymyślili ustawy wyjątkowe.⁴⁷

„Kurier Poznański” (nr 161) w artykule „Książę Eulenburg – a kwestja polska” w ślad za „Weser Zeitung” dementuje pogłoski, że pan na Liebenbergu był inicjatorem polityki antypolskiej. Komentarz „Kuriera” brzmi: „To jej [polityce antypolskiej] nie nada ani wyższego stopnia moralnej wartości, ani też tym bardziej tego stopnia obniżyc nie może”. Drugą figurą obcości, która służy do oddzielenia „zepsutych” i „nienormalnych” od reprezentujących intuicyjnie pojmowaną normalność czytelników, jest obcość klasowa. Ten trop w ówczesnej Europie z pewnością nie był charakterystyczny dla prasy polskiej. Podobne były wszak głosy prasy socjalistycznej w samej Rzeszy. Zasadniczym rysem tej figury jest opisywanie związku między klasowym uprzywilejowaniem bohaterów afery a ich seksualnym wynaturzeniem. W przypadku polskiej prasy klasowość jako

⁴⁵ Artykuł niemieckiego czasopisma niemal in extenso przytacza „Katolik” w numerze 78 z 30.06.1908 r. w tekście: „Książę Eulenburg, p. Kościelski a polityka antypolska”. Cytuje go także m.in. „Kurier Śląski” w artykule „Eulenburg i Kościelski” w numerze 146/1908.

⁴⁶ *Eulenburg i Kościelski*, „Kurier Śląski”, nr 146, 27.06.1908.

⁴⁷ *Eulenburg i Pierson*, „Kurier Śląski”, 14 28.06.1908.

klucz do zrozumienia afery i figura budująca dystans między intencjonalną „normalnością” czytelników, której wyrazicielką jest dany tytuł prasowy, a „zepsuciem” sfer rządzących, pojawi się zarówno w prasie socjalistycznej, jak i mieszczańskiej, narodowej i konserwatywnej, religijnej i wolnomysłicielskiej.

Przegląd poszczególnych realizacji tekstowych tej strategii rozpoczniemy od artykułu w „Gońcu Śląskim”, który w artykule „Przepaść między cesarzem a narodem?” aktualizuje poprzednio omawianą figurę obcości etnicznej przeplatając ją z figurą obcości klasowej. Okazją do zaktualizowania obu jest omawianie artykułu w czasopiśmie „Die Christliche Welt”, w którym pada stwierdzenie, że:

Szlachta **dworska** żyje z dala od narodu [...] A choćby ludzie z tamtej strony przepaści byli dobrymi ludźmi, są to przecież **inni** ludzie.⁴⁸

W komentarzu gazety Korfantego redakcja stwierdza, że prawdziwa przepaść istnieje między Niemcami a Polakami, szczególnie po malborskiej mowie Wilhelma II.⁴⁹ Bytomski „Katolik” w dziale „Wiadomości z całego świata” z satysfakcją, choć z drugiej ręki, opisuje reakcję wilhelmińskiego dworu i szerokich kręgów odbiorców prasy ówczesnej:

Mówią, że wyraża się [cesarz] w najostrzejszych wyrazach o swych dawnych przyjaciółach.⁵⁰

Ta sama notka informuje o owacjach dla Hardena i publicznym współczuciu dla niego, gdyż prawdziwym oskarżonym, podobnie jak w artykule „Kurieria Poznańskiego”, powinien być Moltke:

Opinia niemiecka zgodnie wskazuje na niego jako na tego, który z powodu zbrodni zmysłowych, powinien zasiadać na ławie oskarżonych. [...] Niektóre pisma zapytują wprost, czy w Prusach tylko małych złodziei wieszają – a wielkim pozostawiają swobodę.⁵¹

Socjalistyczna „Gazeta Robotnicza” obszernie referuje przebieg procesu wytoczonego Hardenowi przez Moltkego. W myśli socjalistycznej tego okresu homoseksualizm mógł cechować tylko klasy „zepsute”: arystokrację, a przede wszystkim burżuazję.⁵² Afera Eulenburga pozwala gazecie ukazać pełnię zepsucia nie tylko sfer rządzących, ale także zadrwić z naiwności popierających monarchiczny system sfer burżuazyjnych:

⁴⁸ *Przepaść między cesarzem a narodem*, „Goniec Śląski”, nr 263, 13.11.1907.

⁴⁹ Tamże.

⁵⁰ „Katolik”, nr 133, 5.11.1907.

⁵¹ Tamże.

⁵² Zob. C. Courouve, dz. cyt., s. 13.

Od kilku dni w sferach mieszczańskich o niczym innym nie mówią. Warstwy mieszczańskie mówią o wynikach procesu z oburzeniem i – zdumieniem. »Wierni mieszczenie« nie sądzili przecież, że »tam« w górnych sferach wojskowych, arystokratycznych i dyplomatycznych taka bezbrzeżna panuje z g n i l i z n a. »Wierni mieszczenie« nauczyli się przecież już w szkole odnosić się z szacunkiem, z podziwianiem do przedstawicieli tych rodów [...].⁵³

Cytowany już artykuł „Co się psuje w państwie *bojaźni Bożej*?” w „Dzienniku Śląskim” zaczyna się od przywołania urzędowego funkcjonowania terminu „państwo *bojaźni Bożej*” w ideologii wilhelmińskich Niemiec. Nazwa ta wszak, twierdzi gazeta, zobowiązuje:

Tak jest. A jeżeli tak jest, to wydawać się musi każdemu prostaczkowi nawet, że właśnie owi wysoko postawieni pierwsi obowiązani są trzymać się zasad ładu i porządku, że oni pierwsi powinni ulegać uczuciu „*bojaźni Bożej*”, że jeżeli komukolwiek innemu, to im nie wolno wykraczać przeciwko tym zasadom.⁵⁴

Bardziej pragmatycznie do pozycji i uprzywilejowania Eulenburga i jego „kliki” odnosi się „Kuryer Śląski”, który w artykule „Śledztwo przeciwko Eulenburgowi” skarży się, że oskarżony „siedzi [...] sobie na zamku liebenberskim”, zaś „zwyčajnego śmiertelnika może dawno osadzonoby pod kluczem”. Gazeta przypomina, że:

Bierze się jeszcze wzgląd na wielkości arystokratyczne i kapitalistyczne, mimo iż tak wobec prawa cywilnego, jak karnego wszyscy obywatele państwa są sobie równi.⁵⁵

Poznańska „Praca” w artykule „Zgnilizna” rozważa polityczne implikacje afery. Socjaliści, anarchiści i antymonarchiści zyskają na procesie, bo „urok otaczający zawsze jeszcze wysokie sfery arystokratyczne, poważnie się osłabił”. Z drugiej strony, podnosi „Praca”, proces może mieć też pozytywne skutki dla polityki wewnętrznej – osłabi junkrów i zdemokratyzuje państwo. Wskazuje jednak na moralno-społeczne skutki afery:

To jedno bowiem wykazał ten proces niezbitcie, że półabsolutystyczny system, jaki wciąż mamy w Prusach, najpilniejszej i najspieszniejszej domaga się naprawy.

[...] zбочenia [...] nie mają tylko rozległych praw obywatelstwa w wyższych sferach, lecz jak straszliwa epidemia rozszerzają się wśród średnich i niższych warstw nie tylko w stolicy, lecz w większych miastach kraju. Policje mają pod tym względem wykazy, które liczą na dziesiątki tysięcy nazwisk takich zdeprawowanych osób. [...] jak wszyscy ci

⁵³ *Zgnilizna*, „Gazeta Robotnicza”, nr 131, 31.10.1907.

⁵⁴ *Co się psuje w państwie *bojaźni Bożej**, „Dziennik Śląski”, dz. cyt.

⁵⁵ *Śledztwo przeciwko Eulenburgowi*, „Kuryer Śląski”, nr 102/ 1908.

szaleńcy i rozpustnicy w jednej osobie łączą się w organizacje i starają się o zniesienie kar za zbrodnie, jakie popełniają. Przykład idzie z góry i od góry ryba cuchnąca zaczyna.⁵⁶

Numer „Pracy” z 26 lipca 1908 r., a więc z momentu, gdy afera wygasła, przynosi tekst pt. „Zawieszenie procesu Eulenburga”. Moment sprzyja podsumowaniom, które w przypadku „Pracy” mają szczególnie umoralniający ton. Kara dla grzesznika to logiczna konsekwencja złamania zakazów, moralne nadużycie (które nb. wiązało się z przekraczaniem społecznych barier) skutkuje moralnym stoczeniem się księcia z piedestału w rynsztok. Chrześcijańskie współczucie musi być równoważone przez moralny wstręt:

Rzadko kto upadł tak nisko, tak strasznie, jak Eulenburg. [...] Litości godzien jest taki upadek tragiczny, a nawet litość się nie jawi, gdyż odgania ją wstręt. Niepodobna bowiem zapomnieć, co spowodowało ten upadek haniebny.⁵⁷

Treść artykułu w dalszym swoim ciągu przynosi moralne rozważania o znikomości dóbr ziemskich i retoryczne pytanie pod adresem czytelników: „Czyba nikt z Eulenburgiem nie chciałby się dziś zamienić?”

W warunkach krajów katolickich, a więc w Polsce czy Bawarii, publicyści podnosili kwestię obcości religijnej. Zresztą, jak donosiły relacje prasowe z procesu sam ks. Eulenburg próbował grać kartą religijną – oczywiście nie po to, by wznosić wyżej jeszcze mur, który wyrósł między nim a opinią publiczną, lecz, przeciwnie, by zyskać przychylność protestanckiego składu orzekającego podczas procesu o krzywoprzysięstwo. Prasa niemiecka zaczęła przeciwstawiać sobie dwie postawy dwu niemieckich książąt, protestanckiego Eulenburga i katolickiego Loewensteina. Odwołujący się do tego sposobu omawiania afery „Kuryer Śląski” za kluczowy element tej opozycji uznaje katolicyzm drugiego z książąt.

Prasa centrowa porównuje dwóch książąt niemieckich, jednego księcia Loewensteina, wyznawcę wiary katolickiej, drugiego księcia Filipa Eulenburga, który sam o sobie jeszcze na ławie oskarżonych twierdzi, że jako poseł niemiecki w kościele Monachium był bojownikiem za sprawę cesarstwa protestanckiego.

Z księcia Loewensteina, który szczególnie na zjazdach katolików niemieckich grał wybitną rolę, drwiła prasa liberalna i wszechniemiecko-hakatystyczna. Ten bojownik za sprawę katolicko-niemiecką stanął na starość przed bramami klasztoru w Belgii (...), by tamże spędzić ostatnie lata życia, gdy ten drugi książę, który sam siebie nazwał bojownikiem za sprawę protestancko-niemiecką stanął przed bramami – domu karnego.⁵⁸

⁵⁶ *Zgnilizna*, „Praca”, dz. cyt.

⁵⁷ *Zawieszenie procesu Eulenburga*, „Praca” nr 30/1908.

⁵⁸ *Eulenburg i Loewenstein*, „Kuryer Śląski” nr 182, 09.08.1908.

„Kurjer Poznański”, „Dziennik Śląski” czy „Katolik” w dniach 15–18 lipca 1908 r. donoszą o oskarżającej katolików linii obrony księcia. Pierwsza z wymienionych gazet w artykule „Cesarstwo protestanckie” z 17 lipca stwierdzała, że proces nabrał „zabarwienia p o l i t y c z n e g o” i zadał pytanie, które potwierdza przedstawioną przez mnie hipotezę, że „afery Eulenburga” służy polskiej prasie i jej czytelnikom do umacniania poczucia własnej grupowej identyfikacji w obliczu pełnego ambiwalencji (bo groźnego, choć wewnętrznie „zepsutego”) niemieckiego wroga. Brzmi ono: „czy i znane wrogie stanowisko Eulenburga wobec Polaków wypływało z tego wszechniemieckiego protestantyzmu księcia?”⁵⁹

Przechodząc do podsumowania tego przeglądu figur obcości, które rozmnożyła polska prasa, można zaryzykować twierdzenie, że nigdzie indziej chyba nie namnożono ich tylu. Twórcy publicystycznego dyskursu w prasie polskiej w zaborze pruskim nie wytwarzają nowych sposobów konceptualizacji skandalu – należy však pamiętać, że wiadomości, które pojawiają się w polskiej prasie i komentarze go dotyczące, są często z drugiej ręki. Widać to choćby po tym, że znaczną ilość miejsca poświęcają one na przytaczaniu opinii gazet niemieckich. Te same – niemieckie – gazety są także podstawą relacji procesowych, ich leksykę odnajdujemy często żywcem przeniesioną do polskich relacji lub komentarzy. Na podstawie relacji procesowych i komentarzy prasy niemieckiej polskie gazety wyrabiają swoje własne.

Jeśli czegoś zabrakło w prasie polskiej, to z pewnością wątku słabości militarnej. Rosnąca potęga Niemiec budziła obawę Francuzów czy Brytyjczyków, a nawet samych Niemców. Powszechność praktyk homoseksualnych w kajzerowskich siłach zbrojnych pozwalała rozładować te lęki w karykaturze i publicystyce, które ukazywały słabość „zniewieściałej armii”.

IV

Porównując recepcję obu skandali na gruncie polskim zauważyć możemy kilka różnic. Po pierwsze, funkcjonują one w różnych rejestrach – skandal Wilde’a dyskutowany jest wśród intelektualnych i artystycznych elit (homoseksualizm stanowi problem estetyczny), natomiast druga afery interesuje znacznie szersze kręgi odbiorcze (homoseksualizm stanowi problem polityczny). Gdy w pierwszej z afer zastanawiano się nad moralną kwalifikacją, relacją między płcią, cywilizacją a pożądaniem, druga ujednoznacza sensy konstruując wizję zniewieściałej masonerii homoseksualistów oddzielających kajzera od rzeczywistych problemów, co stanowi pogłos publicystycznych zastosowań teorii Krafft-Ebinga, na

⁵⁹ *Cesarstwo protestanckie*, „Kurjer Poznański”, nr 162, 17.07.1908.

dobrze już wówczas obecnej w świecie niemieckojęzycznym. W pierwszej z afer o homoseksualizmie nic pewnego orzec się nie da: może on być „superwiriliny”, jak i wynikać z „trzeciopłciowości” i zniewieścienia, może być zjawiskiem naturalnym, jak i prowokowanym przez niekorzystne procesy kulturowo-cywilizacyjne (dekadentyzm). W przypadku drugiej afery nie ma właściwie żadnych tego typu publicystycznych dociekań etiologicznych, co więcej zauważyć można, że problem homoseksualizmu, co zdumiewające, nie wymaga przybliżenia czytelnikom – wszyscy mniej więcej wiedzą o co chodzi. Przyjęty *consensus* zakłada jego występowanie wśród obcych klasowo, etnicznie i religijnie. Ważnym elementem tego obrazu jest także zaraźliwość sprawiająca, że „nasza” wspólnota również może zostać przezeń dotknięta. Podkreślana przez niemiecką prasę szkodliwość działania „liebenberskiego kręgu” osłabiającego pozycję Niemiec w polskiej prasie nie oznacza automatycznie działania na korzyść polsko zorientowanych mieszkańców Śląska czy Wielkopolski – nawet jeśli moralne zepsucie elit II Rzeszy osłabia opresora, to działalność publiczna księcia Eulenburga wciąż pozostaje działalnością wybitnie antypolską, a informacja o skandalu w perspektywie może „nadpsuć” także Polaków.

W omówieniach afery Eulenburga nie wskazuje się analogii do sprawy Wilde’a sprzed 12 lat. Można zaryzykować stwierdzenie, że nie istnieje ona w czytelniczej świadomości odbiorców dzienników i dopiero druga ze spraw – skandal związany z nazwiskiem jednej z najważniejszych osób w Niemczech, ks. Eulenburga – ugruntował i scementował na ziemiach polskich wiedzę o istnieniu rozumianej po Foucaultowsku kategorii osób homoseksualnych.